

On mi zaufał...

Po ludzku rozumując wszystko wydaje mi się nielogiczne...w tej historii powoływania mnie. Powołał mnie Pan w samym środku mojej duchowej nędzy... chyba po to, by sprawdziły się słowa, które wypowiedział przez Szawła..."Gdzie wzmógł się grzech...jeszcze obficie rozlała się łaska" (Rz 5,20) oraz "my głupi dla Chrystusa" (1Kor 4,10). Po ludzku patrząc moja rodzona siostra bardziej nadawałaby się do służby Panu. Pobożniejsza, posłuszniejsza, bardziej zorganizowana i odpowiedzialna. Ja - wiecznie szukająca sensu, nieufna, zbuntowana, indywidualistka, stroniąca od grup czy wspólnot... wręcz z etykietką "aspoleczna". Nadwrażliwa. Utalentowana artystycznie, ale bez ambicji, aby te talenty rozwijać...

Powołanie albertyńskie? W wieku 6 lat na pytanie mojej siostry, dlaczego nie chcę iść do szkoły, do pierwszej klasy, odpowiedziałam, że nie pójdę, nie będę pracować, będę mieszkać pod mostem. Gdy 22 lata później wstępowałam do albertynek, mój ojciec skomentował: "zawsze byłeś dziwnym dzieckiem". Nie chciałam być siostrą zakonną. Pomysł nie wyszedł ode mnie. Okazuje się, że Bóg lepiej zna człowieka niż on sam siebie, choćby nawet podejmował usilne wysiłki, by to zrobić.

Wstąpiłam po 5 latach studiów psychologicznych, 2 latach studiów doktoranckich na wydziale psychologii. Po 1,5 roku terapii własnej. W życiu bym nie wpadła na ten pomysł zakonu sama z siebie. To było wbrew moim wszelkim oczekiwaniom i wiedzy o sobie. Prawie jak grom z jasnego nieba.

Po tym jak w czasie studiów straciłam wiarę w obecność Jezusa w sakramentach Kościoła Katolickiego Bóg dopuścił, że błąkałam się kilka lat z dala od Niego, a do kościołów wchodziłam raczej jako turystka bez poczucia sacrum. Wszystkie Jego próby odnalezienia mnie na nowo dość długo potrafiłam sobie wytłumaczyć czysto racjonalnie. Dopiero gdy zawiedli mnie ludzie, którym zaufałam, gdy doświadczyłam skrajnej samotności w tłumie, gdy zawiódł mnie mój własny rozum...musiałam uznać wreszcie: "To Ty Boże jeden jedyny jesteś Prawdą i nie zawodzisz... chociaż Cię nie rozumiem. Wiem że Ty jeden mnie nie opuściłeś...i szukałeś mnie także wtedy, gdy ja wzgardziłam Tobą i Twoim Kościołem. Tylko Ty nie zawodzisz..."

Po tym zwrocie w moim życiu, po powrocie do życia sakramentalnego przyszło pytanie "Co dalej?" Spowiednik: "Rozeznaj...męcz Jezusa, a powie Ci.. " Objawienia, szczególne doznania nie przyszły. Dałam Panu "propozycję": 40 dni Wielkiego Postu ja modłę się o światło, rozeznanie, co mam dalej robić, a Ty odpowiadasz. Prosiłam o konkret, nie nadzwyczajne przeżycia. Nie chciałam ich, bałam się cudowności, odlotów itd. Ojciec spowiednik "A może zakon?" a ja zdecydowanie: Nie, to nie dla mnie.

Wielka Sobota przy Grobie Pańskim. Modłę się już bez żadnych oczekiwań... Ktoś podchodzi i jak mi się wydawało rozdaje ulotki w kościele. Oburzona. "W takim momencie? w takim miejscu?!" Wielka cisza Wielkiej Soboty. Poranek. Spoglądam na rzeczoną ulotkę, a oto reprodukcja obrazu Adama Chmielowskiego - św. Brata Alberta "Ecce Homo". Jezus ubiczowany w koronie cierniowej ze spuszczonego wzrokiem. I dołączone pytanie: "Czy Panu Jezusowi cierpiącemu Mękę i za mnie ukrzyżowanemu mogę czego odmówić?"

Wiedziałam, że żarty się skończyły. Że jeśli teraz odejdę On też odejdzie...takie miałam odczucie.

Tego się trzymam dotąd. Jestem w Zgromadzeniu nie dlatego, że na to zasłużyłam, bo to nieprawda. Albo że sobie to wymodliłam, bo to też nieprawda. Nic ze mnie - abym się nie chlubiła sobą...całkowicie niezasłużony dar to powołanie. Jego czyste miłosierdzie. Zaufanie Boga do człowieka, którego nie mogę zawieść... Gdy mi trudno czasem, to sobie przypominam: On mi zaufał - całkowicie niegodnej zaufania....i tyle. Logika Boża - dzięki Bogu! - jest ponad wszelką ludzką logiką.

siostra Aniela